# NIWA

TYGODNIK POLSKI

Rok I. ‖ Kurytyba, dnia 7. Listopada 1912 r. ‖ Nr. 6.

Za wydawców: *Dr. Szymon Kossobudzki.* Redaktor: *Wojciech Szukiewicz.*

## Środki zaradcze przeciwko kleszczom i powodowanej przez nie malarji u bydła.

Dzielimy się z Czytelnikami »Niwy« radosną nowiną, że pozyskaliśmy jako stałego spółpracownika w dziale rolniczym p. Juljusza Bagniewskiego, kierownika pola doświadczalnego w Cruz Machado. Jako zawodowy agronom, wykształcony zarówno teoretycznie jak i praktycznie, a znający już warunki pracy rolnej w Paranie, będzie p. Bagniewski nieocenionym wprost doradcą dla naszych kolonistów, którzy niewątpliwie będą odczytywać jego artykuły zarówno z przyjemnością jak i wielkim pożytkiem.

W bieżącym roku grasowała w okolicach Lapy i Rio Negro w Paranie choroba bydlęca, powodująca wynędznienie a bardzo często nawet i śmierć bydlęcia. Koloniści tameczni przypisywali to tak zwanej „peście", którym to mianem przezywają brazyljanie wszelkie niemoce bydlęce i końskie. Była to jednak inna choroba mianowicie tak zwana „choroba smutku", lub malarja, zwana często „malarją Texaską" z racji zbadania jej po raz pierwszy w Texas, w Ameryce Północnej.

Malarja gnębi nie tylko człowieka ale i bydło rogate. Chore bydło staje się dziwnie smutne, chudnie i słania się na nogach. Gdyby zmierzyć ciepłotę ciała przekonalibyśmy się, że gorączka podnosi się i spada dość miernie w przeciągu doby. Objawy choroby, z wyjątkiem gorączkowania, są te same, co przy zbliżającej się śmierci głodowej.

W tym roku naprzykład czytaliśmy, że w stanie S. Paulo u któregoś fazendejra chore bydło okazywało objawy zagłodzenia, i aby się przekonać o przyczynach cierpienia musiano je poddać dłuższej obserwacji.

Malarją zaraża się bydło za pośrednictwem kleszczów pospolitych (rodzina Arachudes, — Boophilus annulatus, margaraphus microplus, carrapat de boi), na których to często spotkać można zarazek malarji (pyroplasmose bovina) powodujący następnie malarję albo „chorobę smutku" (tristeza, febra do Texas).

W razie zachorowania na malarję należy dawać choremu bydlęciu roztwór chininy z trochą kwasu solnego, trzymać na suchym pastewniku, dodając dobrej posilnej paszy: osypki z kukurydzy, słodu i t. d.

Zwykłe nawet wyleczone sztuki pozostają na zawsze ze śladami malarji. Opłaci się więc leczyć bydło zarodowe i mleczne, jako bardzo cenne. Podpisany zna wypadek wyleczenia chorego na malarję wołu, który już do pierwotnej sprawności dojść nie mógł.

Widać z powyższego jaką niebezpieczną chorobą jest malarja.

Teraz zaś, kiedy malarja grasuje już w Paranie, przechodząc z S. Catharíny, czas jest, aby Czytelnicy „Niwy" zaznajomili się z środkami zapobiegawczemi. Jak już zostało powiedziane wyżej malarja zaraża bydło rogate za pośrednictwem kleszczy. Jedyną drogą zabezpieczenia bydła jest przeto niszczenie tychże.

Poznajmy więc warunki rozwoju kleszczów.

Samica kleszcza, wielkości grochu lub trochę większa, może złożyć od 3,000 do 6,000 jajek kleszczów stosownie do swej wielkości. Jajka te składa nie na bydlęciu jeno poprzednio spadłszy z niego na pastewnik, dalej, na trawie, krzakach i t. d. Jajka zniesione wylęgają się pod wpływem ciepła w mniej więcej trzy tygodnie. Wylęgnięte larwy kleszczy wydostają się na czubki bodziaków, krzaków i suchych traw, na których czatują na przechodzące bydło rogate. Tak przetrwać mogą nawet 6 miesięcy (bez pokarmu). W razie jeżeli bydło podejdzie do oczekujących na nie larw kleszczy, te ostatnie zaczepiają się haczykowatemi łapkami, rozbiegając się zwykle po bokach, brzuchu i nogach bydlęcia wpijając się w skórę. Kleszczyki — larwy w przeciągu 18 dni dojrzewają w kleszcze, i wtedy dopiero wydają dojrzałe zwierzątka: samice i samce. Samce po zapłodnieniu samic umierają, samice zaś wysysają krew bydlęcia jeszcze przez 6—7 dni. Wtedy rosną gwałtownie dochodząc niekiedy do wielkości paznokcia, żeby nareszcie opaść i złożyć jajka.

Na pastewnikach niszczą kleszcze rozmaite ptaki, między innemi perliczki (panterki) i kury; świnie również zjadają kleszcze.

Najlepszym środkiem zaradczym przeciw kleszczom jest zmienianie co jakie 3 miesiące pastewników. Mając 4 pastewniki można, jedno corocznie uprawiając (obsiewając), na 3 pozostałych paść po 3 miesiące bydło. Należy na pastewnikach niszczyć krzaki i bodziaki, aby uniemożliwić kleszczom dostawanie się na bydło. Najradykalniej działa omywanie bydła jadami, zabijającemi kleszcze. Omywanie takie należy stosować regularnie co 24—25 dni.

W wielkich hôdowlach stosują sztuczne pławienie bydła w korytach głębokich napełnionych trującemi kleszcze płynami. Zwykle stosuje się 1% roztwór preparatu „Sarnol triple", który kosztuje w Tow. Rolniczym w Rio de Janeiro około 2$000 za kilo. 2% roztworu „Lysolu", lub 3—4% kreoliny pomaga przeciw kleszczom. Kąpiele takie, kosztujące bardzo tanio, mogliby zastosować nasi koloniści-mleczarze na Affonso Penna, lub pod Ponta Grossą, trzymający sporo bydła. Tutaj właśnie nasuwa się myśl zbiorowego (spólnego) wybudowania kąpieli bydlęcych.

Pojedynczy rolnik mający 2—3 sztuki może pomódz sobie, myjąc co 25 dni swoje bydło 2% roztworem „Lysolu" lub naftą. Dobrze działa silny wywar tytoniu (zabijając kleszcze).

Tak ochraniając bydło możemy je zdrowo przetrzymać i nawet w czasie największych wybuchów malarji obejść

się bez strat. W czasie choroby już trudno pomódz, należy więc przed czasem myśleć o ratunku.

*Jul. Bagniewski.*

Kierownik pola w Cruz Machado Parana.

ST. BRYKCZYŃSKI.

# MOJE WSPOMNIENIA.

**R. 1863.**

(Ciąg dalszy.)

Karność u nas była zupełnie nie partyzancka; zwykła kara, zwiększana, lub zmniejszana, stosownie do przewinienia była „pod karabiny", t. j., że na winnego żołnierza nakładano karabiny dwa, trzy, cztery i t. d., stosownie do przewinienia, z któremi musiał iść w pochodzie przez określony czas. A że swój karabin dawał się często we znaki, więc cóż dopiero, gdy przyszło dźwigać dwa, albo i cztery. Czasami było i gorzej, bo za jawne nieposłuszeństwo n. p. była wymierzana kara śmierci.

Pamiętam raz, po wyjściu z jakiegoś miasteczka, gdzie nas sowicie ugoszczono, szliśmy w gorącu i kurzawie po piasku; jakiś żołnierz i to z żuawów, wyskoczył z szeregu i napił się wody z sąsiedniej brudnej kałuży, popełnił zatym dwa przestępstwa przeciw karności wojskowej: *primo,* wyszedł z szeregów bez pozwolenia; *secundo,* napił się wody z kałuży, czego u nas także nie było wolno robić, gdyż kilku ludzi od takiej wody ciężko zachorowało, a jeden nawet umarł. Ale przestępstwa te same przez się były małe; podoficer tylko podobno naznaczył mu dodatkową pikietę bez kolei i byłoby się na tym skończyło.

Na nieszczęście jednak ów żołnierz odburknął coś grubo podoficerowi, a jednocześnie nadjechał Murdelio i ja, ponieważ byłem dyżurnym. Posłyszawszy widocznie coś, major spiął konia i w kilku susach dopadł do szeregu, gdzie zaraz huknął: „pod karabiny", tymczasem ów żołnierz stanął z zawadjacką miną i hardo odpowiedział: „nie pójdę".

Natychmiast major wyrwał rewolwer z olstry i w jednej chwili trupem go położył.

W szeregu żuawów, jakby coś burknęło, albo szczęknęło i jednocześnie karabiny pochyliły się ku nam bagnetami, ja dobyłem pałasza i poparłem konia naprzód, żeby lewą rękę majorowi zasłonić, jak to zawsze na koniu lewa strona słabsza, ale major szabli nie dobywał, tylko spiął konia i huknąwszy: „strzelajcie łajdaki!" — skoczył między żuawów.

Dwóch, czy trzech przewróciło się, reszta cofnęła się w tył, a w tej chwili major zakomenderował: — na ramię broń! formuj front! do woli broń! prezentuj broń! — a potym znowu na ramię i do woli; wkońcu szóstkami od prawego kompanja, marsz!

Porucznik powtórzył: kompanja, marsz! — i ruszono.

Ale majorowi było tego przykładu za mało. Kazał więc całej partji zawrócić i naokoło tego zastrzelonego przedefilować; porucznikom zaś kompanji, wieczorem przy noclegu objaśnić ludziom, jaka kara czeka każdego za nieposłuszeństwo, z tym dodatkiem, że kto chce, może się z partji zaraz wynosić.

Niebawem nadjechał Cwiek, blady i przerażony, a gdy zobaczył tego nieszczęsnego postrzeleńca, który choć miał głowę roztrzaskaną i jedno oko na wierzchu, jeszcze się od czasu do czasu rzucał, jak ryba na piasku, szepnął:

— Na miłość Boską, co zrobiłeś majorze!

A ten wydobył z najzimniejszą krwią cygarnicę, i podając ma ją z eleganckim ruchem:

Naczelniku — powiada — może papierosa pozwolisz?

Zdetonowany pan naczelnik, wyjął papierosa z cygarnicy, a że nie palił, więc nie wiedział, co z nim zrobić, lecz wahał się Murdelionowi odmówić w takiej chwili i tak z onym niezapalonym papierosem w ręku pojechał dalej.

Wieczorem, wszyscy mnie rozpytywali o szczegóły. Ale usposobienie wszystkich było ponure i smutne, z wyjątkiem Murdeliona, który, czy po wygranej, czy przegranej bitwie, głodny czy syty, suchy czy mokry, był jednakowy.

Późnym wieczorem jednak, gdy przy schodzeniu z dyżuru, przyszedłem mu zameldować o tym według porządku, powiedział:

— Widziałem, jakeś szabli dobył, będą z ciebie ludzie.

Nazajutrz ruszyliśmy dalej i wszystko poszło normalnym porządkiem; na postojach i dniówkach a często podczas marszu uczono nas mustry, manewrów i t. d.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Korespondencje.

Poniżej umieszczamy korespondencję p. Konrada Jeziorowskiego stanowiącą bardzo dobry przykład tego, w jaki sposób nasi koloniści powinni korzystać z posiadania pisma, którego jednym z celów głównych jest wytworzenie żywego i ciągłego łącznika pomiędzy kolonjami i pojedyńczemi kolonistami. Gdyby wszyscy udzielali sobie nawzajem swoich spostrzeżeń i rad, gdyby poruszali na łamach „Niwy" sprawy najbliżej i bezpośrednio ich obchodzące, gdyby się wzajemnie pouczali pozwalając innym korzystać ze swych własnych wielkim trudem zdobytych doświadczeń, zmniejszyłoby się znakomicie to odosobnienie, w jakim obecnie żyjemy, poznalibyśmy wzajemnie warunki bytu i pracy, pomagalibyśmy sobie w ciężkiej walce o byt powszedni, jednym słowem wytworzylibyśmy zwolna całość, do której nam obecnie tak niestety daleko. Redakcja „Niwy" ufa, że dobry przykład p. Jeziorowskiego pobudzi innych do takiej samej pracy, że „Niwa" będzie stale otrzymywać z rożnych stron takie same ciekawe i ważne korespondencje, że więc Czytelnicy „Niwy" staną się powoli jej najważniejszemi spólpracownikami.

*Affonso Penna d. 26 | X. 1912.*

Przed 3-ma przeszło laty to jest w połowie 1909 roku wendysta Keller urządził pierwszą na naszej kolonji mleczarnię, płacąc po 180 rs., a później po 160 rs. za butelkę mleka. Każdy z nas kręcił się jak mógł, żeby kupić choć 2—3 krowy; wkrótce też o 7-ej—8-ej rano ze wszystkich stron kolonji podążali ludziska do wendy Kellera z bańkami mleka w ręku.

Taki był początek mlecznej gospodarki na naszej kolonji i w początkach lata mleczarnia Kellera przerabiała na masło przeszło 200 butelek mleka. Było wtedy sporo pustych lotów, które poporzucali holendrzy i szwajcarzy, bydła było stosunkowo niezbyt wiele, więc krowy pasły się na stepie i dawały coś niecoś mleka. Jednakże przyszła zima z silnemi przymrozkami, bydło bardzo wychudło, straciło mleko i... przekonaliśmy się, że bez karmienia w domu jesienią i zimą — całkiem potracimy chudobę.

Przed rokiem Keller zbudował porządnie urządzoną oborę, nakupił dużo i przeważnie młodych krów; sporo tam było ładnych, mlecznych sztuk, lecz już z samego początku widać było, że K. straci na tym interesie, bo mleko nie było w możności pokryć wydatków na paszę i utrzymanie dość licznej służby. Na dobitek w przeszłym roku żyto zjadły robaki i ceny na wszelką paszę poszły w górę; często Keller nie mógł jej wcale dostać na czas. »Murysiaki« (koloniści z sąsiedniej kol. Muricy) zwąchali pismo nosem i łupili z Kellera wiele wlazło za siano, słomę, batáty, ajpi, kukurydzę i kilku naszych kolonistów za hreczkę. Jednakże gdyby nawet ceny były niższe, to i tak Keller traciłby, tylko — mniej.

Wprowadzono oszczędności na żołądkach krów i cieląt, a skutek był taki, że jesienią krowy i cielęta szybko chudły i zdychały, po kilka sztuk na tydzień, a Keller był zmuszony resztę wyprzedać za bezcen. Kto miał spory zapas siana, hreczki, batatów i kupił takie krowy, które się jeszcze jako tako trzy-

mały na nogach, — ten ma obecnie, w spadku po Kellerze, ładne bydło, lecz takich zasobnych gospodarzy jest jeszcze mało na kolonji.

Drwili sobie ludziska z Kellera, lecz nadszedł najgroźniejszy dla bydła miesiąc sierpień: z początku słoneczko wesoło ogrzewało ziemię, lecz później przyszły przymrozki, deszcze, zimno; te długotrwałe zimna zaczęły dobijać nasze krowy. Dopiero teraz trawa na dobre się puściła, to też w tym roku nasza kolonja nie będzie karmić masłem śmietankowym bogatych mieszkańców Kurytyby!...

Keller zamknął mleczarnię, której urządzenie kosztowało go ładnych kilka tysięcy milów. Mamy na kolonji 3 wirówki (centryfugi) poza mleczarnią Kellera, ale i one przerabiają po kilkanaście butelek mleka i to teraz w końcu października!...

A czy następnych lat będziemy mieli mleka więcej?

Oczywiście, o ile będziemy karmić dobrze krowy — brzmi prosta odpowiedź.

Czy warto karmić krowy drogą paszą? Za kwartę batatów płacą w Kurytybie 500 rs, za arobę siana 800 rs. średnio, a więc, czy nie lepiej opłaci się te produkty sprzedawać?

A więc co siać dla bydła?

Praktyka naszej kolonji wskazała jeden produkt — hreczkę, o ile hreczka zebrana jest w suchym czasie.

A co więcej?

Tania pasza dla bydla jest dla rolników rzeczą bardzo ważną, więc zwracam się za pośrednictwem „Niwy" do wszystkich znających się na rzeczy, a w szczególności do kierowników pól doświadczalnych o poradę i proszę o odpowiedź na łamach „Niwy".

Pole doświadczalne na Bakaszery ma glebę, zdaje się, taką samą, jak nasza i ono powinno w pierwszym rzędzie robić próby z lucerną i innemi trawami pastewnemi.

Jakie próby i z jakim skutkiem były tam robione?

Ogólny stan naszej kolonji postaram się opisać w niedalekiej przyszłości.

*Konrad Jeziorowski.*

# Moje sny.

Kompały się zorze jasne
W wód błękitnych chłodnej toni,
W wirach żywych fal gromada
Z cichym szumem mknęła w dale
Niby stado mew srebrzystych,
A u brzegów kamienistych
Tam, gdzie strumyk z góry spada,
Gdzie tak srogo szemrzą fale,
Gdzie konary drzew olbrzymów
Pochylone cienią brzegi,
Gdzie żeruje sęp ponury,
Zkąd tumanu płyną chmury, —
Tam gdzieś dnia błękitne oczy
Zgasły w liści ciemnych zwojach.
Czasem li, gdy deszcz zamroczy,
W kropli jasnej i przejrzystej,
Przemknie słonka promyk blady
I wnet zamrze,... a kaskady
Szemrzą cicho jednostajnie,
Gwary ptasząt drzą w gęstwinie,
Sarna wyjrzy, — lecz wnet zginie,
Zginie w borów ciemnej głuszy.

— — — — — — —

Hej ty dolo, moja dolo...
Śniłem życia szlak srebrzysty,
Śniłem woli brzask różany,
Śniłem spadłe z rąk kajdany
I Przetwórca promienisty, —
Natchnął pierś wolności śpiewem,
Włożył w oczy blask jutrzenki —
W te błękitne polskie oczy
Co piorunem drzą, gdy gniewem
Bies czasami je zamroczy,
Lecz łaskawe i przejrzyste
Gdy spokojne, zadumane, —
Jak dziewczyny jasne oczy.
Śniłem ja że tu, w tej ziemi,
W kraju smukłych tych piniorów
Życia ujrzę szlaki nowe,
Że z uznaniem schyli głowę
Lud tych puszczy i tych borów,
Kiedy przyjdzie siewca blady
Hen z północnej gdzieś krainy, —
Hymn zaszemrzą mu kaskady,
A tych borów ciche szmery
Swoje mu wyszepczą dumy
Swoje żale i tęsknoty, —
A on ujmie w dłoń szeroką
Traw tych, drzew i kwiatów wonie
I hen, hen, jak zajrzy oko,
Zmieni puszcze w łany, w błonie.

— — — — — — —

Lecz czy duch zły tych potoków
Co tak szumią w ciemnej knieji,
Czy utkane z mgły obłoków
Bladolice cienie nocy,
Czy złych czarów wrogie mocy,
Coś mi przeczy, coś się śmieje
Z mych dziecinnych marzeń złotych
I na dusze chłodem wieje,
Gdy z chichotem mknie przez knieje —
Rozhukana moc nieznana.

Wacław Horlica.

Cruz Machado.

Tomasz P. Bigg-Withers.

# Trzy lata w Paranie.

(Dalszy ciąg.)

W cztery godziny od chwili wyruszenia w drogę doszliśmy do upragnionego celu, a znalezione tam domostwo okazało się niebawem lepiej zaopatrzone w środki do życia, niżeliśmy się mogli spodziewać po ostatnim smutnym doświadczeniu. Spory półmisek kurcząt z ryżem zjawił się wkrótce przed nami znikając z nadzwyczajną szybkością. Ponieważ nam jakoś nic więcej nie dawano, poradziliśmy swemu gospodarzowi, żeby zabił jeszcze przynajmniej z dziesięć kurcząt, gdyż nadejdzie niebawem większa i głodniejsza partja ludzi. Resztę apetytu zaspokoiliśmy mlekiem i fariną, a wszyscyśmy się godzili na to, że była to najlepsza uczta, jaką spożywaliśmy od chwili opuszczenia Starej Anglji. Ale trzeba pamiętać, że nie jedliśmy prawie nic w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, głód zaś jest, jak wiadomo, najlepszym kucharzem.

Skończyliśmy posiłek wprzód jeszcze nim mogliśmy dostrzedz naszych towarzyszy; wobec tego Faber i ja udaliśmy się do poblizkiego strumienia, gdzie odbyliśmy wspaniałą toaletę stojąc na wielkim płaskim kamieniu w pośrodku wody otoczeni dokoła paprociami oraz innemi przepysznemi roślinami wodnemi, nakryci wachlarzem młodych delikatnych liści bambusowych. W tych okolicznościach kąpiel musiała podziałać bardzo orzeźwiająco, czego też doznaliśmy w zupełności. Zaczęliśmy tworzyć sobie obecnie zupełnie inne zdanie o Brazylji od tego, jakie mieliśmy w Rio de Janeiro. Cóż bowiem mogło być rozkoszniejszego, nad życie, które rozpoczynaliśmy obecnie właśnie? Nie będę dalekim od prawdy, jeżeli powiem, że tego dnia zostały położone podwaliny miłości i należytej oceny kraju, jakie sobie wyrobiłem w ciągu następnych dwuch lat ustawicznej włóczęgi. Nie ulega żadnej wątpliwości, że życie wydawało mi się rzadko tak przyjemne, jak tego pierwszego dnia pobytu na Wyżynie Parańskiej.

Wkrótce po ukończeniu przez nas toalety nadciągnęła główna część naszej partji; jedni jechali konno, inni szli piechoto, jeszcze inni jechali na wozach. Zamówione kurczęta bardzo szybko zniknęły w czeluściach pustych żołądków, nie mówiąc już o mleku, i jajach pochłanianych bez liku. Po krótkim wypoczynku odbyliśmy znowu dwugodzinny pochód, który doprowadził nas do tartaków, będących w posiadaniu Sr. Antonia Rebouças.

Sam Sr. Rebouças przyjął nas z ogromną serdecznością otwierając jedną butelkę po drugiej na naszą cześć. Rozkosz sprawiło nam zarówno serdeczne i gościnne przyjęcie, jakiegośmy z jego

Adres Redakcji i administracji:

„NIWA“

Curityba, rua Ebano Pereira, Nr. 20.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie 8$000

Pojedynczy numer kosztuje 200 rs.

Prenumetę przyjmuje w Kurytybie: Marcin Szynda i S-ka, Praça Tiradentes Nr. 25. Tamże sprzedaż pojedyńczych numerów.

strony doznali, jak i przeświadczenie, żeśmy jeszcze nie wyszli całkowicie z krainy piwa. Piliśmy nawzajem swoje zdrowia i wymieniali przyjacielskie życzenia, przyczym Sr. Rebouças interesował się bardzo żywo wszelkiemi przejściami, któreśmy przeżyli w jego kraju. Z wielkim żalem dowiedzieliśmy się o przedwczesnej jego śmierci w dwa lata potym.

Jakkolwiek nie mieliśmy wiele czasu do obejrzenia tartaków, to jednakże zdołałem zauważyć ze zdumieniem, że do ich poruszania użyto pary a nie wody. Trudność i koszt sprowadzenia części składowych maszyny parowej przez góry przed ukończeniem drogi były kolosalne; i zdaje mi się, że woda mogłaby być zastosowana z tym samym skutkiem, ale za to z większą ekonomją. W każdym razie Sr. Rebouças zasługiwał na wielkie uznanie jako pierwszy człowiek, który starał się spożytkować przepyszny materjał drzewny tych okolic kraju.

Kapitan Palm i Curling przyjęli zaproszenie i pozostali aż do następnego dnia, ale Faber i ja dosiedliśmy mułów z zamiarem dotarcia przed innemi do Kurytyby, aby przygotować wszystko na ich przyjęcie, co było niezmiernie potrzebne a nawet konieczne w tym kraju przy posuwaniu się naprzód tak licznej gromady ludzi.

Muł Curlinga przypadł mnie w udziale, Faber zaś dosiadł rumaka kapitana Palma, i teraz oto miało się zacząć nasze osobiste doswiadczenie z temi tak często opisywanemi zwierzętami.

Pierwsze dwie mile drogi wypadły nam po okrąglakach, o których była już powyżej mowa. Zaraz po wybrnięciu z tego bagna zwątpienia uczyniłem fatalne odkrycie, że muł, na którym jechałem, nie zna innego tempa jak tylko zwykły krok. Żaden z nas nie posiadał ostrogów, a uderzenia nawet bardzo twardego kija spadały bez żadnego skutku na boki muła. Faber był nieco szczęśliwszy, jego muł bowiem był wyższym duchowo stworzeniem wymagającym jedynie lekkiego poganiania. Złożyłem tedy swój bat myśliwski, zaopatrzony w długi gruby rzemień, w ręce Fabera, któremu udało się mając mnie przed sobą zmusić muła przynajmniej do znośnego truchtu; ale razem z ustaniem ciężkich razów ustawał i trucht, a Faber niebawem zmęczył się tą pracą, wskutek czego trzeba było zastosować jakiś inny środek. Zszedłem więc z siodła a przywiązawszy do cugli długą linę, której drugi koniec trzymałem w garści, zdołałem przy pomocy energicznego stosowania bata wprawić zwierzę w szybszy ruch. Wtedy wskakiwałem znowu na grzbiet a samo trzaskanie bata wystarczało do utrzymywania muła w biegu przez kilka minut, póki nie uczynił odkrycia, że bat nie spada więcej na jego boki. Przedstawienie to powtarzało się ustawicznie, dzięki czemu można było przez następne dwie godziny posuwać się dosyć szybko. Ale zacząłem się już nużyć tym wysiłkiem, a tymczasem do Kurytyby było jeszcze dosyć daleko; wówczas przyszło mi na myśl przywiązać własnego muła do ogona niezmęczonego jeszcze muła, na którym jechał Faber, dzięki czemu przez przeciąg następnej godziny musiał spełniać podwójną pracę utrzymywania i siebie samego i mojego muła w tempie truchtu. To wszakże nie mogło trwać wieki, to też wkrótce muł Fabera zaczął okazywać wyraźnie, że ma dosyć tego dobrego, a na domiar naszego nieszczęścia zaczynało się już zmierzchać. Zostawiliśmy poza sobą las sosnowy przesuwając się obecnie po płaskiej i bagnistej prerji. Na wszystkie nasze zapytania: „Quantas leguas d'aqui a Curityba?“ otrzymywaliśmy zawsze tę samą odpowiedź: „Mniej więcej jedna mila“. Zdawało się, że nie będziemy mogli już nigdy przejechać tej ostatniej mili a muły nasze były niemal całkowicie wyczerpane. Oba moje strzemiona popękały, a nawet siodło znajdowało się niemal w ostatnim stadjum ruiny; utrapienie moje było tedy całkowite, to też slubowałem sobie uroczyście nigdy już nie dosiadać muła póki nie wyjadę z Brazylji.

Ale wszystko na świecie ma swój koniec, to też w dwie godziny po zachodzie słońca dotarliśmy do Kurytyby zajeżdżając po słabo oświetlonej ulicy do jedynego hotelu w całym mieście, zbyt znużeni na to, aby módz zauważyć cokolwiekbądź po drodze. W hotelu zastaliśmy już witającego nas Edwardsa, który wyprzedził nas na kilka dni w drodze z Antoniny. Podany obiad wrócił nam znowu nieco życia; Herr Louis, pełen humoru niemiec, właściciel hotelu, wykazał spore zalety gospodarza starając się zaspokoić wszelkie potrzeby swych gości. W dwie godziny później nadciągnęła reszta towarzystwa. Faber i ja ułożyliśmy się do snu w tym samym pokoju i pomimo małego nieszczęścia, wskutek którego dno mego łóżka wypadło z hałasem w ciągu nocy, spałem snem sprawiedliwego aż do późna następnego ranka.

Tłom. W. Szukiewicz. (D. c. n.)

# Kaktus bez kolców.

Niedawno temu, pisze „Diario de Commercio“, dziennik wychodzący w Paranagua, przy sposobności zwiedzania ogrodu utrzymywanego w Penha przez T-wa Rolnicze „Sociedade Nacional de Agricultura“, mieliśmy sposobność widzieć wielką plantację kaktusa pozbawionego zupełnie kolców.

Ileż-to jest w Brazylji pustych i nieurodzajnych okolic, w których możnaby uprawiać z wielkim zyskiem kaktus jako roślinę pastewną? Kaktus jest rośliną, która po pierwszym już roku nie wymaga właściwie żadnej uprawy, rośnie doskonale w okolicach nieurodzajnych i skalistych, jest nadzwyczaj wytrzymały i rodzi obficie.

Na jakież-to różne sposoby kaktus bez kolców może być spożytkowany? Jest ich ilość bardzo wielka, wprost niezliczona. Ale wśród nich wyróżniają się następujące:

1). Liście stanowią pokarm dla wszelkiego rodzaju bydła jakoteż drobiu. Zwierzęta roślinożerne spożywają całe drzewo jako pokarm. Bydło rogate przekłada kaktus ponad wszelką inną paszę, co jest rzeczą bardzo dobrą wobec powszechnie znanego faktu, że roślina ta poza wszystkim posiada tę cenną własność, że czyni mięso karmiącego się nim bydła bardzo smaczne,

a nadto i mleko pod wpływem tej paszy staje się wyborne i dla smaku miłe. Trzeba jeszcze i o tym pamiętać, że kaktus dostarcza zwierzęciu prawie całej wody, której mu potrzeba, i to do tego stopnia, iż bydło karmiące się kaktusem może obyć się przez sześć miesięcy bez kropli wody.

2). Owoce tych gatunków kaktusa odpowiednio uszlachetnionych odznaczają się nietylko osobliwą postacią i barwą w wysokim stopniu dla oka miłą, ale nadto są bardzo zdrowe i posiadają smak lepszy od smaku banana. Zbiór nigdy nie zawodzi, owoce zaś można wysyłać nawet daleko z całym spokojem, podobnie jak wszystkie inne gatunki owoców, ponieważ dają się pakować w skrzynki i zachowywać zupełnie tak samo jak jabłka w doskonałym stanie przez przeciąg czterech do pięciu miesięcy.

3). Z owoców kaktusa robi się wyborne konserwy wszelkiego rodzaju. Niektóre z najdelikatniejszych słodyczy meksykańskich przyrządza się właśnie z kaktusa.

4). Pędy młodych roślin służą do robienia konserw. Smażone stanowią bardzo smaczną potrawę, gotowane zaś mogą być podane na stół zupełnie tak samo jak wszelkie inne jarzyny.

5). Pędów można używać do kataplazmów, czasami zaś robi się z nich również napary.

# Z POLSKI.

## Towarzystwo Szkoły Ludowej w Galicji.

Wszystkie narody zarówno wielkie jak i małe, pragnące szczęścia swych dzieci i coraz większego postępu jakoteż ogólnego rozwoju zrozumiały już dawno, że pierwszym warunkiem powodzenia w życiu jest powszechna oświata całego ludu, że ciemnota jest największym wrogiem człowieka, że o nic tak bardzo troszczyć się nie należy, jak o dobrą szkołę ludową, w którejby wszyscy wiedzę elementarną dla siebie znaleźć mogli.

I my polacy należymy dzisiaj do tych narodów rozumnych, dążących do wykształcenia jak najszerszych kół ludowych, do zwalczania analfabetyzmu, do szerzenia oświaty. Najwyżej pod tym względem stoi bodaj Galicja a to dzięki ustrojowi konstytucyjnemu i swobodzie nauczania jakoteż budowania szkół, zakładania czytelń i wszelkiego rodzaju instytucji ogólnie kształcących.

Praca ta wymaga atoli nie tylko zrozumienia sprawy i wielkiego poczucia obywatelskiego, ale nadto jeszcze wielkiej ilości pieniędzy, na które biednej Galicji nie tak łatwo się zdobyć. Nic też dziwnego, że galicyjskie T-wo Szkoły Ludowej walczy z trudnościami finansowemi, i że ustawicznie kołacze do ofiarności publicznej, bez której zresztą wcaleby istnieć nie mogło. I z dumą przyznać trzeba, że ofiarność ta nigdy nie zawodzi, że zawsze na szkołę i na oświatę grosz się znajdzie.

My tutaj w Paranie jeszcze wysokiego poczucia potrzeby oświaty i szkoły niestety nie posiadamy, nasze Towarzystwo Szkoły Ludowej wielkim poparciem do tej pory się nie cieszy, szkół posiadamy mało, nauczycieli nędznie wynagradzamy, jakkolwiek byt materjalny kolonisty polskiego jest tak świetny, że przy dobrej woli moglibyśmy pobudować wszędzie doskonałe szkoły, mieć dobrych nauczycieli i szerzyć na parańskiej ziemi taką polską oświatę jakaby się nam podobała, bo mamy tutaj zupełną wolność polityczną i swobodę osobistą, brak nam tylko zrozumienia rzeczy i nieco dobrej woli, która cudów dokonywa.

Może bliższe poznanie tego, co robi galicyjskie Tow. Szkoły Ludowej zachęci nas do popierania naszych nielicznych zrzeszeń oświatowych w Paranie i dlatego też kilka słów o tej doniosłej instytucji polskiej w Galicji powiedzieć należy.

Niedawno odbył się we Lwowie Walny Zjazd galicyjskiego Tow. Szkoły Ludowej, z którego pisma podały dokładne i szczegółowe sprawozdanie. Dowiadujemy się z niego, że majątek Towarzystwa wynosi 2 miljony koron. Majątek ten jest atoli obciążony hipotecznie w różnych instytucjach bankowych kwotą okrągło 550,000 koron. Obok tego długu będzie miało T-wo z końcem roku jeszcze 300,000 koron długu, na który Towarzystwo ma tylko częściowe pokrycie w majątku ruchomym, tak, że ostatecznie 50,000 koron dozostaje bez pokrycia. Ale jeżeli się zważy, że ogólny dochód roczny T-wa wynosi 2 i ćwierć miljona koron (!), to nie można mówić ani o bardzo złym stanie interesów Towarzystwa, ani tymbardziej o jego bankructwie.

Mimo to jednakże sprawa przedstawia się nie wesoło, ponieważ wskutek rosnących wydatków, które zostały obliczone w tym roku na 933,000 koron, niedobór wyniesie przeszło 500,000 koron, na które z końcem roku żadnego pokrycia nie będzie. I tutaj musi przyjść jak zwykle z pomocą ofiarność całego społeczeństwa, która jak do tej pory na szczęście nigdy nie zawiodła.

Aby zrozumieć całe znaczenie galicyjskiego Tow. Szkoły Ludowej trzeba sobie odpowiedzieć po krotce na pytanie, czym jest to Tow. Szkoły Ludowej? Jest ono od dwudziestu lat krzewicielem oświaty ludowej, zwłaszcza na kresach, i oświaty średniej tam, gdzie ludności polskiej, otoczonej przez mocniejszy liczebnie naród obcy lub osaczonej przez naród mocniejszy kulturalnie, grozi wynarodowienie warstw wyższych. Chodzi więc tu o fundamentalny interes narodowy.

Przyjrzyjmy się dotychczasowemu bilansowi Towarzystwa.

Towarzystwo utrzymuje cztery średnie szkoły. wśród których jedno seminarjum nauczycielskie, na pograniczu zagrożonego przez czechów i niemców Szlązka. Szkół wydziałowych utrzymywało Towarzystwo w Galicji zachodniej pięć, a kształci się w nich 417 uczniów i uczennic; na zachodzie utrzymuje jeszcze T. S. L. 11 szkół ludowych z 2,026 dzieci.

W Galicji wschodniej chodzi o zakładanie szkół polskich w tych gminach, w których liczba dziatwy polskiej, obowiązanej do uczęszczania do szkoły, wynosi conajmniej 40%. Gmin takich w roku 1909 wyliczono 280. Towarzystwo w przeciągu niespełna półtora roku założyło 246 takich szkół. a liczba uczącej się młodzieży wynosi 13 tysięcy.

Od pewnego czasu rozwinął zarząd główny działalność w kierunku zakładania i popierania szkół zawodowych. Powstały szkoły przemysłowe, szkoła gospodarstwa domowego; na wschodzie zaś istnieje w różnych miastach 28 kursów przemysłowo-handlowych, 13 kursów guzikarstwa (z 600 uczniami) i td.

Tak jest na polu oświaty szkolnej.

Pracowano także na polu oświaty pozaszkolnej.

Do tego zakresu należą kursa dla analfabetów dorosłych, szkółki początkowe, ochronki, bursy, uczelnie i ogniska.

Kursów dla analfabetów istniało w r. z. 114, a uczniów uczęszczało na nie 2,482. Szkółek początkowych, zakładanych tam, gdzie szkoły wcale jeszcze niema, albo we wsiach, zbyt oddalonych od szkoły, było 35, dziatwy zaś w nich 900.

Drugim dziełem oświaty pozaszkolnej jest opieka nad młodzieżą. Wykonywa ją Towarzystwo przez zakładanie burs, ochronek i uczelni. Ochronek posiadano 17 z liczbą dzieci 1,166. Rola ochronek jest niezwykle doniosła pod względem narodowym: na zachodzie, gdzie Szlązk jest przepełniony ochronkami czeskiemi i niemieckiemi, chronią przed wynarodowieniem, na wschodzie spełniają tę samą rolę.

Bursy pomagają młodzieży niezasobnej t.j. większości uczniów. Niemcy i czesi na zachodzie wprost w ten sposób kupują dusze polskie, że za drobne opłaty przyjmują młodzież polską do swych internatów, dając im zupełne utrzymanie, książki, a niejednokrotnie i ubranie. Wobec tego bursy polskie muszą spełniać rolę analogiczną: Towarzystwo posiada obecnie 20 burs, na zachodzie i wschodzie, a ulokowano w nich 679 młodzieży. Wychowankowie tych burs, posiadają prawie wszędzie własne organizacje samopomocy koleżeńskiej, kasy koleżeńskie, sklepiki, koła naukowe, kluby gimnastyczne, sportowe, kółka mandolinistów, chórzystów i t. p., oraz organizacje skautowe.

Najnowszym typem pracy oświatowej nad młodzieżą, może najbardziej zaniedbaną i potrzebującą opieki są t. zw Ogniska. Mają one na celu stworzenie rodzaju klubu, w celu przyciągnięcia na gruncie towarzyskim młodzieży rękodzielniczej i rzemieślniczej i dania jej możności kształcenia się. Dziś jest już 17 Ognisk, w których skupia się 800 uczniów i terminatorów rękodzielniczych.

Taka jest praca Towarzystwa. Ale to jeszcze nie wszystko.

W r. z. Towarzystwo liczyło 280 czytelń, 731 wypożyczalni książek, oraz 1,348 wypożyczalni, połączonych z czytelniami. Liczba tomow wynosiła tam blizko 400,000, liczba pism 3,000. A jeszcze nie doliczamy tu miejskich bibljotek publicznych.

Odczytów urządzeno około 6,000, przedstawień teatralnych 400.

Budowano następnie domy ludowe, z przeznaczeniem na różne cele kulturalne i ściśle oświatowe, urządzano biura porady prawnej (w Tarnopolu n. p. w r. z. udzielono 5,600 porad ludowi!), wiece i zebrania, wreszcie wycieczki zbiorowe po kraju.

(Dokończenie nastąpi).

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Położenie, jakie wytworzyło się na półwyspie bałkańskim przez wydanie wojny Turcji ze strony połączonych Czarnogórza, Serbji, Bułgarji i Grecji, dostatecznie wyjaśniło się w ciągu ostatnich kilkunastu dni. Wbrew oczekiwaniu Turcja ponosi porażkę za porażką. Wszyscy jej przeciwnicy wtargnęli na terytorjum tureckie i zajmują miasto po mieście. Czarnogórcy doszli do Skutari i oblegli je, Serbowie zajęli Uskiub i prą na południe, Grecy znajdują się na drodze do Saloniki. Największe jednakże powodzenie sprzyja orężowi bułgarskiemu. Ostatnie depesze donoszą o wielkiej bitwie pod Burgas (depesze wymineiają Luleburgas), gdzie słabsze liczebnie siły bułgarów pobiły na głowę 200 tysięcy turków. Żołnierz turecki jest już zdemoralizowany i stawia słaby opór. W Konstantynopolu obawiają się rewolucji wojskowej. Bułgarzy szybkim krokiem zdążają pod mury Carogrodu po wzięciu Adrjanopola. Flota grecka zbombardowała Prewerę — fortecę, położoną nad Adrjatykiem, zatapiając dwie kanonierki i jeden torpedowiec turecki. Prócz tego torpedowiec grecki w nocy przemknął się obok fortów tureckich, strzegących wejścia do zatoki Salonickiej, i zaatakował w samej zatoce statki wojenne tureckie. Jeden opancerzony krążownik turecki, ugodzony trzema torpedami, zatonął, zaś torpedowiec grecki, korzystając z zamieszania, uszedł bezkarnie.

Turcja, która po ogłoszeniu konstytucji, zdawała się odżywać, stoi obecnie na brzegu przepaści, do której usiłują zepchnąć ją ludy, co tyle wieków dusiły się w niewoli tureckiej.

Nieoczekiwane powodzenie czterech sprzymierzonych państewek bałkańskich, które, zwyciężając, nie dadzą się zbyć byleczym, stawiają Europę wobec możliwości najrozmaitszych powikłań, nie wykluczających nawet wybuchu wojny ogólno-europejskiej.

Turcja wystąpiła do mocarstw z prośbą o pośrednictwo. Francja na to odpowiedziała, że interwencja jakakolwiek dopóty jest niemożliwa, dopóki Turcja nie wystąpi z rzeczonemi propozycjami i nie da odpowiedniej gwarancji w sprawach, o które idzie sprzymierzonym jej przeciwnikom. Rosja i Anglja przyjęły notę francuską przychylnie. Astrja dotychczas nie odpowiedziała, a pisma wiedeńskie wzywają rząd do uruchomienia sił zbrojnych.

Jednocześnie prawie Austrja, Francja i Anglja mobilizują swe floty. Fakt, że Austrja ostrzegła Serbję, aby w swych operacjach wojennych oszczędzała terytorjum albańskie, zdaje się zapowiadać zbrojną interwencję, która może mieć następstwa olbrzymie.

Pisma francuskie tłomaczą sobie niepowodzenie oręża tureckiego tym, że wojska tureckie były kształcone według wzorów i przez instruktorów niemieckich, podczas kiedy zwycięskie armie bułgarska, serska i grecka trzymają się taktyki i strategji francuskiej.

Praktyka więc okazuje, jakoby, wyższość metod francuskich nad niemieckiemi. Podnoszą też fakt, że działa i pociski z fabryk francuskich, używane przez armie sprzymierzone, o wiele przewyższyły artylerję turecką pochodzenia niemieckiego.

Pisma francuskie wyciągają stąd optymistyczne wnioski na wypadek starcia francusko-niemieckiego. Idea odwetu, która, jak się zdawało, na dobre ucichła we Francji, odradza się ze zdwojoną siłą, zmniejszając, rozumie się, szanse ogólno-europejskiego pokoju.

*Ks.*

CZARNOGÓRZE — mały kraik górski, położony na wschodniem wybrzeżu morza Adrjatyckiego, graniczący z Austrją i Turcją.

Obszaru ma 9 080 kilm. kw., mieszkańców około 300 tysięcy czarnogórców—serbów, mówiących językiem serbskim, wyznania przeważnie wschodnio-greckiego.

Stolica — Cetynia, mieścina, licząca około 5 tys. mieszkańców. Armia — 37—50 tysięcy piechoty z nieliczną artylerją.

Ludność zajmuje się rolnictwem i hodowlą bydła, owiec i świń. Królem (od r. 1908) jest Mikołaj I. z rodu Nieguszów, rządzący prawie samowładczo. Urządzenia państwowe i byt ludności przedstawiają się wogóle jeszcze bardzo pierwotnie.

GRECJA — zajmuje południową część półwyspu bałkańskiego i kilka wysp pobliskich. Od północy sąsiaduje z Turcją, z innych stron otacza ją morze.

Obszar Grecji — 64 600 kilom. kw., ludność — 2 i pół miljona greków, wyznania wschodnio-greckiego, mówiących językiem nowogreckim.

Grecja jest królestwem konstytucyjnym, jednoizbowym z 117 posłami. Królem jest Jerzy I. z rodziny holsztyńskiej, panującej w Danji, wybrany w roku 1863.

Stolica — Ateny. Wojsko na stopie wojennej liczy do 150 tysięcy żołnierza. Marynarka przedstawia się dość pokaźnie w ilości 56 różnej siły okrętów o 146 działach.

Ludność zajmuje się rolnictwem, chowem bydła, owiec i połowem gąbek. Wino i rodzynki stanowią poważną rubrykę w dochodach Grecji.

Mnóstwo greków zamieszkuje w portowych i wewnętrznych miastach Turcji europejskiej i azjatyckiej, stanowiąc klasę kupiecką i rzemieślniczą. Prawie wszystkie wyspy morza Egejskiego mają ludność greckiego pochodzenia, dążącą do połączenia się z Grecją.

## KRONIKA PARAŃSKA.

Jak powstała banda sławnego Jose Maria? — Na polach Irany polała się krew a Parana straciła człowieka powszechnie lubianego i szanowanego, którego wszyscy szczerze żałują śmierć jego opłakując.

W Kurytybie, ba nawet w całym stanie zawrzało, jak w ulu, bo zaczęto czynić najrozmaitsze bardzo fantastyczne przypuszczenia: pierwotnie wierzono w jakieś powstanie monarchiczne, o którym zdaje się nikomu nawet się nie śniło; potym posądzano sąsiednią St. Catharinę o konszachty z szajką rabusiów, ale i to przypuszczenie okazało się ostatecznie zgoła nie uzasadnione. A jednakże musiała być jakaś głębsza przyczyna całego zajścia, które tak smutne za sobą pociągnęło następstwa.

Jakkolwiek nie można dzisiaj jeszcze powiedzieć całkiem na pewne, to jednakże zdaje się, że najbliższą prawdy może być „Republica“, która w numerze 255. z dn. 30 zeszłego mies. pomieściła wyjaśnienie całej sprawy, otrzymane od dwuch znanych sobie i wiarogodnych ludzi.

Wedle tych informacji „mnich“ José Maria nie jest mnichem w mistycznym znaczeniu tego wyrazu, jakie by mu można zrazu przypisywać, lecz odpo-

wiada tradycji, wedle której „mnich“ posiada przymioty, do których kabokle przywiązują wielkie znaczenie. Jestto „doradzca“, „doktór“, „naczelnik“ i tak dalej, to znaczy dzięki szczególniejszym właściwościom osobistym posiada wyższość ponad masą mieszkańców danej okolicy, albo nawet sporego szmata kraju.

Jose Maria był właśnie takim „mnichem“ całego wielkiego okręgu rozciągającego się od Palmas do Campos Novos, Curitybanos i Canoinhas, a znaczenie jego wzrosło znacznie od śmierci „kolegi“ z Tibagy, który swego czasu stanowił wybitną postać w tych stronach. Ale ów mnich z Tibagy, Joao Maria, którego powszechnie choć niesłusznie mieszają z José Maria, był mistykiem, cudotwórcą, kuglarzem, którego cudy i osobliwości rozniosła tradycja wśród kabokli daleko na południe.

Tymczasem Jose Maria, ostatni „mnich“, który usadowił się w Campos Novos (St. Catharina), odgrywał raczej rolę polityka i lekarza. Zyskawszy sobie przez leczenie wielką sympatję wśród otoczenia zaproponował składkę w celu założenia apteki, przy pomocy której mógłby skuteczniej wykonywać swą sztukę lekarską.

Tymczasem projek ten spotkał się z protestem pułkownika Albuquerque samowładnego pana w Campos Novos i spólnika miejscowego aptekarza, co wywołało rozgoryczenie pomiędzy kaboklami, dzięki czemu „mnich“ zyskał bardzo wielu osobistych zwolenników. Ludzie ci wskutek prześladowania ze strony Albuquerqua przeszli przez Rio do Peixe i zajęli w granicach Parany wojownicze stanowisko. Tymczasem Albuquerque oskarżył tych zwolenników „mnicha“ jakoteż jego apteki, że są rewolucjonistami, że dążą do ogłoszenia monarchji a to wszystko w celu przedstawienia ich jako bardzo niebezpiecznych i zasługujących na karę ludzi.

I oto z rzeczy drobnej, którą można było spokojnie załatwić, wskutek niesumienności jednego człowieka, wytworzyła się rzecz poważna, która pociągnęła za sobą rozlew krwi niewinnej. Czy wszakże główny winowajca otrzyma zasłużoną karę? Należałoby się tego spodziewać.

## Z OSTATNIEJ CHWILI.

Dn. 5. b. m. pożar zniszczył zupełnie fabrykę zapałek Hurlimanna i S-ki w Kurytybie, wyrządzając strat na setki tysięcy milów.

Przy sposobności zaznaczamy, że kandydaci na żołnierzy straży ogniowej stanowej zgłaszać się mogą co dnia z wyjątkiem świąt do kancelarji Straży ogniowej w czasie od 11 r. do 3 godziny po poł.

### *Sprostowanie.*

W Nr. 5. „Niwy“ na stron. 6. zaszedł w »Przeglądzie Politycznym« mały błąd, który wymaga poprawienia a mianowicie granicę Serbji od wschodu stanowi nietylko Bułgarja lecz i Rumunja.

Na tej samej stronie wkradł się też błąd w artykuliku p. t. »Projekt Nowej Kolei Żelaznej«, a mianowicie zamiast: Okolica ta liczy około dziesięciu tysięcy hektarów, powinno być: Okolica ta liczy około stu tysięcy hektarów.

### ZGUBA.

Marjanna Szewczyk zgubiła pasport rosyjski i 5 metryk (jedną ślubną i cztery metryki chrztu). Łaskawy znalazca zechce zwrócić pod adresem: Rua 13 de Maio Nr. 131.

## Rodacy!

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Niwę“.

HASŁA „NIWY".

Kupą, bracie dąż do celu
W zgodzie i miłości!
Sam nie zdziałasz, zdziała wielu
Dla dobra ludzkości.

Dał nam los pochodnię w ręce,
Co się polską duszą zwie,
Czy w weselu, czy też w męce,
Światło nam ożywcze śle.
Dbajmy by nie zgasła,
To są „Niwy" hasła.